

# człowiek, który życia się boi, a ze śmiercią walczy

Bohater tego artykułu jest francuskim sportowcem (pływa, biega, jeździ na rowerze), pisarzem, aktorem, reżyserem, muzykiem i błążnem.

**Wszelchstronność zainteresowań tłumaczy „wiercipiętctwem” ducha. Unika słów „pasja” i „sukces”. - Życie jest krótkie - uważa. - Dla niektórych za krótkie... Chcę, żeby moje było bogate. Dlatego „urozmaica” je sobie, a innym - wywalcza.**

Na przygotowanie się do rozmowy z Robertem Barthe miałam... no właśnie - nie miałam czasu. O piątkowym spotkaniu skoro świt dowiedziałam się w czwartek około dobranocki. Na przerwę między lekcjami prowadzonymi przez Francuza zaplanowałam błyskawiczny wywiad środowiskowy wśród klasy. Pan Robert przewidywał nie przewidział. Wsmyknęłam się do klasy z serdecznym „dzień dobry” i pokornym „przepraszam, że przeszkadzam” na ustach. Bynajmniej nie zakłóciłam rytmu prowadzenia lekcji. Nikt mnie nie zauważył! Uczniowie (wyglądali jakoś tak inaczej, na... zainteresowanych) pracowali nad rozwiązywaniem gier językowych. Rymy, skojarzenia, zagadki, zadania miały pomóc w zapamiętywaniu trudnego słownictwa, wymowy czy struktur gramatycznych. Czy ćwiczenia były trudne? Francuskiego nie znam, więc oceniałam je we-

życiu we Francji. *Wszyscy miłe wspominamy czas z nim spędzony* - podsumowuje.

Na pożegnanie gość z zagranicy dał popis gry na akordeonie do wtóru francuskiej piosenki. Po intą lekcji był apel o dzielenie się szpikiem (dlaczego? wytrwaj w czytaniu artykułu do końca). Każdy z obecnych (nawet ja) dostał koszulkę - wyraz solidarności z nieuleczalnie chorymi.

## życie dla sportu, sport dla życia

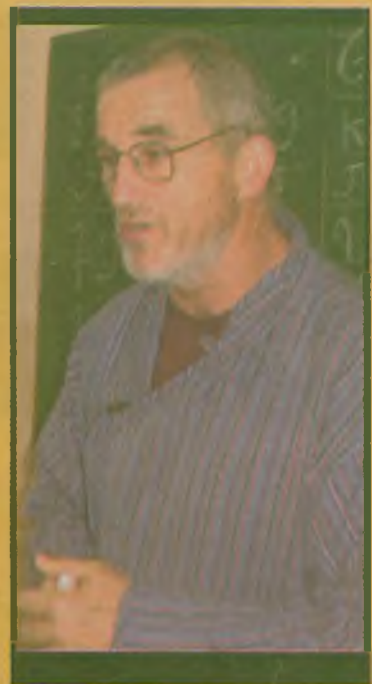
We trójkę - ja, pan Barthe i pani Kubicka (której „merci beaucoup” za pomoc) - przeszliśmy do czytelnicy celem przeprowadzenia rozmowy. Francuz okazał się ciekawszy niż księgozbiór szkolnej biblioteki; wzbudzaliśmy powszechne zainteresowanie, by nie rzec sensację.

Robert Barthe jest emerytowanym profesorem wychowania fizycznego, sportow-

Ale kiedyś poczuł bezsilność. Córka jego przyjaciół zachorowała na białaczkę. Zmarła, bo nie znaleziono dawcy szpiku. Robert Barthe postanowił zwrócić uwagę świata na pustki w bankach dawców. Zdecydował się na demonstracyjny spacer wzdłuż Loary (1020 km). W realizacji projektu od strony medialnej pomogła mu fundacja. Szedł ubrany w hasło przewodnie kampanii - „daj szpik, daj życie”. - *Ten problem to ocean, a akcja była zaledwie małym odpływem* - tłumaczy. - *Ale trzeba uczulać na pomaganie innym.*

## pociąg do gwiazd

Do teatru trafił... pociągiem. Spotkał w nim panią, z którą nawiązał kurtuazyjną rozmowę: o pogodzie, o samopoczuciu, o celu podróży. Zaintrygowały go warsztaty aktorskie, na które próbowała zdążyć. Drogi ubywało a rozmowa



rankiem, czerwony nos clowna - uśmiechem dziecka.

## Polska

Debiutował na Starym Rynku w Poznaniu jako „maszyna do robienia cukierków”. U nas też po raz pierwszy wystawił swój spektakl. - *Lubię wasz kraj - przyznaje. Mimo wszystko - chciałoby się dodać... Polscy złodzieje pozbawili go samochodu, polscy lekarze źle leczyli jego złamany bark, polski patrol przepędził go ze schronu podczas ulewy, polscy*



dług własnych kryteriów; obserwowałam reakcje uczniów na zadawane pytania: palce w górze, uśmiechy typu „jestem dumny, że znam odpowiedź”, pewny ton głosu (nie mamrotanie). Wniosek: mamy zdolną młodzież! Sprostala ona wyzwaniom rzucanym przez Francuza. I vice versa: - *Nasz gość był świetnie przygotowany do poprowadzenia lekcji* - przyznaje Grażyna Kubicka, romanistka w Zespole Szkół Ogólnokształcących. Ciepło ocenili go też uczniowie: - *Zajęcia z panem Barthe były naprawdę ciekawe, niekiedy zabawne. Choć nie zawsze wszystko rozumieliśmy...* - opowiada Zuzia Woźniak. - *Dowiedzieliśmy się wiele o nim samym, ale i o*

cem (to widać) i artystą (to czuć). - *Życie jest krótkie - uważa. - Dla niektórych za krótkie... Chcę, żeby moje było bogate. Dlatego je sobie „urozmaica”.* Biegł z Londynu do Paryża. Po drodze przepłynął kanał La Manche (520 km). Spędził dobę w basenie kąpielowym. Do Polski przyjechał rowerem (1800 km), na rowerze też ją zwiedzał (ok. 1200 km). Chodzi na szczydach, jeździ na jednokołowcu. Gra na akordeonie, pisze książki, wystawia spektakle teatralne. Jest scenarzystą, reżyserem i aktorem.

Pomysł, przygotowania, realizacja, chwila szczęścia - życie pana Roberta kręci się wokół tych dziwnych przedsięwzięć. Panuje nad emocjami, jakich dostarczają.

wa dopiero się rozkręcała. Wsiadł na stacji razem z nowo poznaną - był ciekaw zajęć, o których się nasłuchał. Złapał bakcyła, zapisał się na podobne. Nawiązał współpracę z teatrem w Angers (jego rodzinnej miejscowości), który informuje go o kursach związanych z aktorstwem. - *Spodobało mi się, że można mieć dwa życia* - wyjaśnia. Do dziś uczy się, jak opowiedzieć myślatka, które rodziły się w jego głowie. - *Ludziom się wydaje, że snucie historyjek tak łatwo przychodzi* - mówi. - *Tymczasem wiele miesięcy trzeba się napracować!* Inspiracją jest dla niego codzienność, którą przerabia dla własnych potrzeb: szczotka do czyszczenia kominów staje się jeżem, rękawica kuchenna - ba-

kierowcy spychali go do rowu podczas wyprawy rowerowej. Nie zraził się, bo ma tu wielu przyjaciół. Współpracuje z Domem Bretanii w Poznaniu. Tegoroczna wizyta w Polsce jest jego dwudziestą (odwiedza nas od 1993 roku). Do Jarocina trafił dzięki znajomej - Ewie Wichcińskiej (praktykantce w ZSO). Studentka romanistyki poprosiła go o występ dla uczniów ogólniaka. Teatr cieni zrobił furorę. Młodzież zaprosiła artystę na swoje lekcje.

I tak miałam okazję poznać Roberta Barthe - człowieka, który życia się boi, a ze śmiercią walczy.

ANNA FILIPOWIAK  
Robert Barthe gościł w Jarocinie  
w październiku



# Ćwicz pamięć



Czy chciałbyś czytać szybciej, mniej się uczyć, a więcej zapamiętywać? Jeśli tak, to musisz przeczytać ten tekst.

Tematem jest Trening Pamięci i Szybkiego Czytania. Ludzie, którzy go skończyli mogą się pochwalić niezłymi osiągnięciami. Przekonałam się o tym na specjalnym pokazie. Przed klasą uczniów stoją dwie dziewczyny, które ukończyły roczny trening. Jest z nimi nauczycielka - Iwona Nowicka, która od sześciu lat prowadzi zajęcia w Jarocinie. Zadanie niby proste: uczniowie z klasy mają wymyślać dowolne przedmioty, które stoją na półce w sklepie. Półki nie są wymienione jednak w kolejności. „Na półce ósmej stoi piwo” - mówi ktoś z klasy, „A na pierwszej są bułki” dodaje ktoś inny. I tak do 15 przedmiotów. Kiedy kończy się wymienianka, Iwona Nowicka pyta swoje uczennice: Co było na pierwszej półce, a co na drugiej, trzeciej i tak dalej?. Dziewczyny bezbłędnie odpowiadają. Później uczniowie pytają na wrywki: „Na której półce są bułki?”, „A na której banany?” I nadal bezbłędnie odpowiadzi. Dziewczyny zapamiętały dokładnie wszystko. Tego właśnie można nauczyć się podczas treningów w tzw. „szkole pamięci”.

## Koncentracja i skupienie

Zajęcia odbywają się w grupach, które są zróżnicowane wiekowo, tzn. klasy szkoły podstawowej: II-III i IV-VI, gimnazjum, szkoły średnie oraz grupa dla studentów i dorosłych. Każda liczy maksymalnie do dwunastu osób. Grupy spotykają się dwa razy w tygodniu, zajęcia trwają półtorej godziny. W sumie 100 godzin.

Przed przyjęciem na trening pamięci najpierw przeprowadzana jest rozmowa kwalifikacyjna z chętną osobą. - *Nigdy nie zapisuję kogoś, kogo na zajęcia przy-*

*wiodła jedynie wygórowana ambicja rodziców* - twierdzi Iwona Nowicka. Przede wszystkim samemu trzeba chcieć uczestniczyć w zajęciach, bo chodzenie na ćwiczenia z przymusu nie przyniosłoby efektów. Tym bardziej, że forma zajęć wymaga dużej aktywności od uczestników. - *Na zajęciach trzeba w stu procentach być skoncentrowanym i skupić swoją uwagę na ćwiczeniach. Nie można po prostu przyjść i bezowocnie przesiedzieć te półtorej godziny* - dodaje Iwona Nowicka.

## Ćwiczenia

Trening prowadzony jest bardzo intensywnie. Ćwiczenia są jednak dość krótkie i tak dobrane, by raz trenować pamięć słuchową, wzrokową, a jeszcze innym razem korelację wzrokowo-słuchową. Od trzech lat na bazie treningu pamięci wprowadzono elementy szybkiego czytania. Plan zajęć musi być tak rozłożony, aby między treningami był dzień przerwy. Oczywiście od każdego wymagana jest także praca w domu. - *Nie muszą poświęcać na to wiele czasu, wystarczy, by ćwiczyli chociażby pięć minut dziennie. Oni wiedzą, że jeśli chcą osiągnąć lepszy efekt treningu, muszą z siebie więcej dać* - mówi pani Iwona. Jednoroczny trening wystarcza, by poprawić swą pamięć. Jeśli ktoś uczciwie pracował przez cały rok, jego pamięć może polepszyć się nawet czterokrotnie!

## efekty

Osoby, które ukończyły „kurs pamięci” wyraźnie widzą efekty stugodzinnej pracy w życiu codziennym. - *Przede wszystkim zauważam u siebie poprawę koncentracji. Zapamiętuję więcej*

*z lekcji, bardziej skupiam się na tym, co mówi nauczyciel. W efekcie mniej uczę się w domu. Mogę zapamiętywać wiele szczegółów, które zwykle są pomijane. Łatwiej przyswajam sobie daty historyczne i lepiej rozumiem czytany tekst* - mówi Asia Michalska, które ukończyła „kurs pamięci” kilka lat temu. Druga z dziewczyn, która wzięła udział w opisywanej wcześniej prezentacji, także bardzo chwali sobie zajęcia, które ukończyła w zeszłym roku: - *Szybciej zapamiętuję na lekcjach, a dzięki elementom szybkiego czytania dwukrotnie poprawiłam czas czytania. Łatwiej uczę się biologii, geografii, języka polskiego... Wszystkich zachęcam do treningu pamięci, jest bardzo przydatny* - mówi Mirrella Szulc. Jej opinię potwierdza Kasia Szorc: - *Naprawdę szybciej się uczę i czytam. Ćwiczenia były dla mnie przyjemne. Wykorzystanie treningu pamięci w praktyce chwali sobie też Jarek Grunwald: - Na ćwiczenia chodziłem w trzeciej klasie gimnazjum, bardzo pomogły mi w przygotowaniu się do egzaminu.*

Ci, którzy ukończyli szkołę pamięci w Jarocinie odnoszą bardzo duże sukcesy w olimpiadach pamięci. Hania Pawlińska i Marcin Kardach zajmowali pierwsze i drugie miejsce na olimpiadach krajowych i wojewódzkich. Uczestnicy treningu pamięci odnoszą wiele sukcesów w innych konkursach. Jest jeszcze jeden plus tych zajęć. Iwona Nowicka twierdzi, że grupy są bardzo żywe: - *Chętnie wyjeżdżają na różne wspólne wycieczki. Lubią sobie także porozmawiać i pośmiać się, ale dopiero po skończonych ćwiczeniach* - dodaje.

SYLWIA GRYGIEL

# międzynarodowe doświadczenie

Khalid (Maroko), Emilija (Macedonia), Mirela (Rumunia), Hawah (Ghana) oraz Anna (Rosja), to imiona zagranicznych studentów, którzy byli gośćmi w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1. Przez dwa dni przybliżali naszej młodzieży tematy związane z przedsiębiorczością oraz opowiadali o swoich krajach.

Zagraniczni studenci przyjechali do Jarocina w ramach projektu „INKUBATOR PRZEDSIĘBIORCZOŚCI”. Jest on realizowany w różnych szkołach w całej Polsce przez Komitet Lokalny AIESEC Poznań.

AIESEC jest organizacją studentką skupiającą 50000 studentów z 85 krajów. Jest to stowarzyszenie realizujące Program Międzynarodowej Wymiany Praktyk oraz prowadzące działania wspierające, które ma za zadanie pozwolić studentom i uczniom zdobyć praktyczne, międzynarodowe doświadczenie zawodowe, kulturowe i osobiste. „Inkubator Przedsiębiorczości” to projekt, który jest przeprowadzany na zasadzie praktyk o tematyce przedsiębiorczości i jest

ter, współorganizator projektu. Kolejnym powodem, dla którego zdecydowano się na „Inkubator” była chęć przełamania bariery językowej między uczniami, a gośćmi z różnych części świata. - *Celem tego projektu było również nawiązanie przyjaźni naszej młodzieży z młodzieżą z innych krajów, poznanie kultury i obyczajów panujących na innych kontynentach. My również chcieliśmy pokazać piękno Ziemi Jarocińskiej* - przyznaje Małgorzata Ginter. W celu realizacji tego założenia, po zajęciach, grupa uczniów biorących udział w projekcie wraz ze swoimi gośćmi z zagranicy udała się autobusem na wycieczkę integracyjną do Muzeum Adama Mickiewicza w Śmiełowie. Było to możli-



on skierowanym przede wszystkim dla uczniów szkół średnich oraz studentów uczelni wyższych.

Zagraniczni studenci, którzy przyjechali do „jedynki” przeprowadzali przez dwa dni (2,3 listopada) wykłady w języku angielskim, połączone z pracą w grupach, która polegała na rozwiązywaniu konkretnych problemów dotyczących przedsiębiorczości. Goście zapewniali także dobrą zabawę poprzez ciekawe i pełne humoru gry. Pierwszy dzień minął pod hasłem wykładów o przedsiębiorczości, natomiast drugiego dnia każdy student przedstawiał swój kraj, swoją kulturę. Udział w treningach brały klasy piąte o specjalności ekonomicznej oraz handlowej, ponieważ tylko one mają w programie nauczania język obcy zawodowy. - *Liczymy na to, że dzięki temu programowi młodzi ludzie będą mieli okazję pogłębić swoją wiedzę na tematy związane z prowadzeniem przedsiębiorstwa, a także będą mogli sprawdzić swoje umiejętności i zbadać swoje predyspozycje do wykonywania określonych zawodów. Między innymi, to skłoniło nas ku pozytywnemu rozpatrzeniu zaproszenia AIESEC-u do współpracy przy projekcie* - mówiła przed zajęciami Małgorzata Gin-

ter, współorganizator projektu. Kolejnym powodem, dla którego zdecydowano się na „Inkubator” była chęć przełamania bariery językowej między uczniami, a gośćmi z różnych części świata. - *Celem tego projektu było również nawiązanie przyjaźni naszej młodzieży z młodzieżą z innych krajów, poznanie kultury i obyczajów panujących na innych kontynentach. My również chcieliśmy pokazać piękno Ziemi Jarocińskiej* - przyznaje Małgorzata Ginter. W celu realizacji tego założenia, po zajęciach, grupa uczniów biorących udział w projekcie wraz ze swoimi gośćmi z zagranicy udała się autobusem na wycieczkę integracyjną do Muzeum Adama Mickiewicza w Śmiełowie. Było to możli-

we dzięki finansowej pomocy ze strony Jarocińskiego Forum Gospodarczego (skupiającego przedsiębiorców jarocińskich) oraz Bankowi Spółdzielczemu. Zagraniczni studenci gościli i nocowali w domach uczniów z „jedynki”, co też sprzyjało integracji i dało możliwości konwersacji w języku angielskim. Wszyscy uczestnicy zgodnie stwierdzili, iż takie spotkania to świetny pomysł, i że powinny być one organizowane częściej. - *Uważam, że zajęcia ze studentami z innych krajów mogą wiele nauczyć, ponieważ dowiadujemy się o ich kulturze, zachowaniach. Możemy także poduczyć się języka. Jak wszyscy zauważyli, po dwóch dniach można już było luźno rozmawiać z każdym z gości. Wszyscy byli bardzo mili* - mówił Jacek, uczeń klasy piątej liceum ekonomicznego, uczestnik zajęć.

W najbliższym czasie szkoła planuje zorganizować spotkanie dla uczniów, dotyczące możliwości wykorzystania funduszy strukturalnych w polityce regionalnej. - *Chcemy nauczyć młodzież efektywnego inwestowania i gospodarowania, w połączeniu ze skutecznym wykorzystaniem funduszy strukturalnych Unii Europejskiej* - dodała Małgorzata Ginter.

PRZEMYSŁAW ŚWIDURSKI

# Kabaret Moralnego Niepokoju



**bilet dla Ciebie**

Kabaret Moralnego Niepokoju wystąpi 13 listopada w JOK-u, o godz. 17.00. Bilety kosztują 30 zł. Mamy dla Was dwa bilety. Wystarczy przyjść do JOK-u przed występem i pokazać ten numer „Młoty”. Obowiązuje zasada „Kto pierwszy...”



## ZRÓB FOTKĘ WYGRAJ APARAT rozstrzygnięcie konkursu



Przez całe wakacje przysyłaliście do naszej redakcji zdjęcia, na których uwiecznialiście nie tylko piękne krajobrazy, siebie w jakimś ciekawym miejscu, ale również fajne i śmieszne momenty. Najciekawsze fotografie publikowaliśmy w Młynie. Za wszystkie zdjęcia dziękujemy. Nagrodziliśmy najfajniejsze i najbardziej pomysłowe, naszym zdaniem, zdjęcie. Aparat fotograficzny otrzymuje: **REMIGIUSZ ŁUKOWIAK** z Jarocina. Po odbiór nagrody można się zgłosić do redakcji „Gazety Jarocińskiej” po 10 listopada.

SPONSOR  
CYFROWE  
STUDIO  
Kodak  
Jarocin, ul. Wrocławska 13  
tel. (0-62) 747-75-70

## krakowski zlot

Czy wiecie, że w Polsce jest około stu pięćdziesięciu szkół – podstawowych, gimnazjalnych i średnich - noszących imię Tadeusza Kościuszki? W dniach 15-16 października odbył się ich I Ogólnopolski Zlot. Jarociński ogólniak też w nim uczestniczył! W skład delegacji weszło sześciu uczniów (członkowie samorządu szkolnego) i dwóch opiekunów.

Przedstawiciele szkół spotkali się w Krakowie, gdyż, jak czytamy w materiałach sesji, gród wawelski „jest miastem niezwykle związanym pamięcią i tradycją z Naczelnikiem”. Program Zlotu obejmował serię referatów, które prezentowały sylwetkę bohatera, jego dokonania i wpływ na losy Stanów Zjednoczonych. Odczytywano je w pawilonach Politechniki Krakowskiej (zgodnijcie, pod czym sztandarem uczą się jej studenci?). - Części z nich nie wysłuchaliśmy do końca, bo śpieszyliśmy się na pociąg - tłumaczy Luiza Michalska. Podobno najciekawszy był wykład Barbary Wachowicz, która jako jedyna OPO-WIADAŁA, nie czytała. Przewidziano też Mszę Świętą w Katedrze Wawelskiej, zwiedzanie Galerii Malarstwa Narodowego i Kopca Tadeusza Kościuszki. Niebawem atrakcją były widowiska, inspirowane wciąż żywą legendą Naczelnika.

- Zaskoczyła nas dezorganizacja - przyznaje Luiza. Nikt nie przywitał delegacji, nie odnotowywał obecności. - Ale i tak było ciekawie - dodaje. Choć ośmielałam się przypuszczać, że większym sentymentem darzą spotkanie z Otylią Jędrzejczak (która nie musiała mówić nic, by przykuć uwagę). Koszty wyjazdu pokryła Rada Rodziców ZSO. (af)



Największą atrakcją było spotkanie z Otylią Jędrzejczak

Recki subiektywnym i laickim okiem

## książki

### Człowiek owadem?



Czytając powieść Wiktora Pielewina „Życie owadów” przenosimy się w dziwny świat. Poznając bohaterów, którzy zmieniają swą postać z owadziej na ludzką i na odwrót, odkrywamy prawa rządzące otaczającym nas światem. Przedstawione są tu historie wydawałoby się z codziennego życia, które dzieją się wśród nas. Jednak wszystko utrzymane jest w klimacie ironii i satyry, satyry na zachowania ludzkie, wzorce i wartości, które cenimy. Autor niejednokrotnie zmusza odbiorcę do zastanowienia się nad swoim życiem. Czy nasza codzienna gonitwa ma głębszy sens? Książka jest bardzo interesująca, porywa i wciąga fabułą oraz rozwiązaniem problemów i rozterek. Polecam ją szczególnie tym, którzy cenią sobie dzieła z lekką dawką humoru powiązanego z filozoficznymi dociekaniami.

JACEK KAŹMIERSKI

Wiktor Pielewina - „Życie owadów”, Wydawnictwo W.A.B., 2004

Ocena: 9/10

## filmy

### Misterium słowa



Poznają się w pociągu. On świeżo po zawodzie miłosnym, ona również ma za sobą nieudany związek. Przypadek sprawia, że zaczynają rozmawiać. Jassie (Ethan Hawke) jedzie do Wiednia, skąd samolotem udaje się do rodzinnych Stanów, Celine (Julie Delpy) natomiast wraca do swojego domu w Paryżu. Oboje, niezwykle zauroczeni sobą, postanawiają spędzić wspólną noc w Wiedniu. I to jest cała fabuła. Jednak nie ona jest tutaj najważniejsza. Najistotniejsze są słowa wypowiedane przez głównych bohaterów. Problemy, które poruszają w swoich rozmowach dotyczą każdego z nas. Obraz ten, to pewnego rodzaju wojna intelektualna, którą stacząmy wsłuchując się w kolejne myśli omawiane przez nieznaną parę. Miłość, zdrada, przemijanie, to tylko niektóre tematy rozważań bohaterów. I mogłoby się wydawać, że opowiadki tego rodzaju raczej usypiają, ale wcale tak nie jest. Richard Linklater, reżyser oraz współscenarzysta filmu, znakomicie, z wielkim wyczuciem i subtelnością, wplatają w tę romantyczną historię, prawdy otaczającego nas świata.

Przed pójściem na ten film do kina spotykałem się z kilkoma różnymi opiniami na jego temat. Jedni uważali, że jest on nudny i nic nowego nie wnosi. Drudzy natomiast twierdzili, że jest to historia dwojga ludzi, którą chciałby przeżyć nie jeden. Myślę, że jedni i drudzy mają rację. Jednak jest w tym filmie coś jeszcze, ukryta tajemnica miłości. Reżyser chce pokazać, że bez niej wszystko traci sens, wszystko umiera. Jest to film dla miłośników kina „wymagającego”, ale także dla ludzi uwielbiających romantyczne historie, ze swoistym dramatem w tle. Na koniec słówko, o aktorach. Można powiedzieć, że to sztuka dwóch aktorów, którzy stoją na wysokości swojego zadania. Oboje sprawiają swoją naturalnością, że widz powoli zaczyna utożsamiać się z jednym z nich.

PRZEMYSŁAW ŚWIDURSKI

„Przed zachodem słońca” (Before sunrise); reż. Richard Linklater; scen. Richard Linklater, Kim Krizan; obsada: Ethan Hawke, Julie Delpy.

Ocena: 7/10

## płyty

### Pidżama Porno „Bułgarskie centrum”



Na polskim rynku muzycznym nareszcie coś drgnęło. To muzyczne przebudzenie zawdzięczamy jak do tej pory niezawodnej grupie Pidżama Porno. Ich nowa płyta „Bułgarskie centrum” ma niezłe wzięcie. Grabaż i reszta dają z siebie wszystko. Utwór, który promuje krążek, „Wirtualni chłopcy” brzmi całkiem przyzwoicie. Fani Pidżamy wydają się zadowoleni. Pomimo iż płyta jest dobra, to moim zdaniem nie ma w sobie tyle wigoru i siły co poprzednie. Na pewno żaden utwór nie zyska takiej popularności, jak chociażby „Ezoteryczny Poznań”. Wiadomo latka leca, ale posłuchać chyba warto.

JULIA KACZMAREK

Ocena: 7/10

# krzyknij muuuu

“Muuuu...!!!!” – czy słyszeliście kiedyś w swojej miejscowości ten okrzyk?! Nie?? A może mówi wam coś nazwa: “Zbóje Mu... Jaraczewo”?!

Nikt nie wie, kiedy tak naprawdę to się zaczęło. Ktoś kiedyś krzyknął: „Muuuu!! Ktoś inny mu odpowiedział”, „Muuuu!!”. Teraz każdy „Zbój” wita się w ten właśnie sposób. Po co siedzieć przed telewizorem, albo rozmyślać, jakie to życie jest długie szare i do d...? Może zamiast tego lepiej założyć sobie jakąś paczkę, dzięki której czas popłynie szybciej i na pewno przyjemniej, tak jak to zrobiliśmy my: „Zbóje”!

Ignac (19 l.), Genas (19 l.), Przemko (19 l.), Czabaj (17 l.), Engel (17 l.), Domino (16 l.), Bolek (15 l.), Walczak (15 l.) - to tylko niektórzy z grupki, która w sumie liczy ok. 20 osób. Naszym życiowym mottem jest, towarzyszący nam nieustannie, optymizm. Nie przejmujemy się, że w Polsce nie ma pracy, a prawie wszędzie działa „prawo” korupcji, mamy to po prostu głęboko w...nosie. Czym się zajmujemy? Uczymy się i oczywiście dobrze się bawimy z innymi „Zbójami”. Nie martwicie się, tak drastycznie brzmiąca nazwa nie ma prawie nic wspólnego z naszym sposobem bycia. Nie rozwalamy przystanków, nie wybijamy szyb w sklepach, ani też nie bijemy po mordzie. „Skifowanie”, tak nazywamy to, co najbardziej lubimy robić... A lubimy robić sobie „jaja” z prawie wszystkiego, nie czyniąc przy tym krzywdy dru-

giej osobie, ale wprowadzając do otoczenia lepszy humor. Zazwyczaj są to dowcipy wynikające z zaistniałej sytuacji. Na przykład, idziemy sobie ulicą Wrocławską. Nagle Ignacowi wpada do głowy zwirowany pomysł! Podchodzi do przypadkowo napotkanego po drodze domofonu, wciska jakiś numer. „Tak słucham?” - odzywa się damskim głosem nasza „ofiara”. Ignac na to: „Potrzebuje pani wannę?”. Wyrażnie zdziwiona mieszkanka odpowiada: „Nie!”. Na to Zbój: „To dobrze! Zaraz przyjdziemy wymontować!”. Ale to nie wszystko! Zabawy wiejskie to najlepsze

w tył i jest!

Po co się martwić tym, co sądzą o tobie inni. Przecież ty masz swoje życie i swój sposób bycia - to kolejne motto, według którego staramy się postępować. I chociaż może to się dla niektórych wydawać głupie, to jednak w gruncie rzeczy pewnie niewiele znajdzie się osób, które nie przejmują się zdaniem innych. Umiesz to robić? Często również bierzemy udział w turniejach piłki nożnej, ale niestety mimo różnych sukcesów (m.in. 2003 - II miejsce w Powiatowym Pucharze Łąta pod patronatem Samoobrony, a 2004 - Mistrzostwo tego turnieju) nie możemy pozwolić sobie na każde rozgrywki, bo nie dość, że nie mamy odpowiednich strojów, to jeszcze nie zawsze mamy kasę na wpłacenie wpisowego na dany turniej. Może znajdzie się jakiś sponsor? Gmina nie ma pieniędzy na wspomaganie młodzieży. Chcesz zostać Zbójem? Wyjdź na ulicę, krzyknij parę razy „Muuu!!”.

Spójrz na życie (nawet, jeżeli wali Ci się jak domino) optymistycznym okiem! I już jesteś z nami! To wystarczy, nie jesteśmy żadną formalną organizacją. Zbóje są wynikiem czystego „spontana”! Daj się w niego wciągnąć.

PRZEMYSŁAW ŚWIDURSKI



miejsce na... „Zbójoneza”! Co to? Otóż jest to taniec, który polega na wejściu na parkiet... i już dalej wszystko zależy od twojej konwencji twórczej. Jednak, jeżeli już miałbym się pokusić o opisanie go, to wygląda on mniej więcej tak: machasz rękoma, klata do przodu, tyłek



**Jak odbiera pani programy komercyjnego typu "Idol"? Czy one naprawdę lansują młodych ludzi?**

Tak, one mogą wylansować. Natomiast artyści, którzy chcą przez te programy zaistnieć, powinni zadać sobie pytanie, czy chcą być uważani za artystów, czy za postacie komercyjne, tzw. "gwiazdy"? Kiedy jeszcze nie śpiewałam, bardzo grubą linią oddzielałam te dwie sfery. Gwiazda niekoniecznie musi stać się artystą. W większości przypadków osoby z "Idola" świetnie śpiewają, ale nie mają żadnego celu. Ja cenię artystów, cenię ludzi, którzy mają coś naprawdę szczególnego do powiedzenia i którzy nie przeminą po pięciu czy dziesięciu latach. Dla mnie to ma sens - mieć coś naprawdę istotnego do przekazania i nie marnotrawić tego daru pozostawiania z publicznością w dużej zażyłości.

**Czy któraś z tych młodych osób ma szansę zaistnieć jako artysta?**

Myślę, że Ania Dąbrowska, która jest osobą bardzo kreatywną - sama pisze, lepiej albo gorzej, ale ma jeszcze czas, by doszlifować warsztat pisarski. Również komponuje sama. Dla mnie jest to bardzo poważny atut - jeśli ktoś sam pisze i sam komponuje, to znaczy, że pragnie we własnym imieniu przemawiać do ludzkości. Natomiast osobom, które dysponują się tylko i wyłącznie głosem, a posiłkują się tekstami i muzyką innych gwarantuję przy sporej dozie szczęścia karierę komercyjną. Nie sądzę natomiast, żeby przetrwały wieki.

**Jak układała się praca z Krzyskiem Zalewskim, któremu napisała pani trzy teksty do płyty "Pistolet"?**

Krzysiek jest osobą pokorną. Sądzę, że na następną płytę już nikt mu nie będzie pisał tekstów. Uważam, że posiłkował się moją pomocą, gdyż postanowił jeszcze poczekać, nabrać pewnego doświadczenia, a dopiero potem eksplodować swoim własnym przekazem. Krzysiek określił, jakich tekstów nie chce, czego jest już dużo. Poza tym ma w sobie ogromny potencjał i jeszcze wiele może zrobić. Sam.

**Skąd czerpie pani inspirację do pisania tekstów?**

Z życia, z tego o co się ocieram na co dzień. To jest najbardziej ultrabanalna odpowiedź, ale myślę, że najprawdziwsza.

**Czy czasem ma pani wszystkiego dość?**

Tak, i wtedy raczej nie tworzę. Szczególnie gdy przygotowujemy nowy materiał i naprawdę widzę, że robiłabym coś na siłę, staram się wtedy odwlec w czasie pewne poczynania artystyczne, bo wiem, że to nie ma sensu. Natomiast na razie nie miałam żadnych większych problemów. Mam cały czas świadomość tego, że jeszcze długa droga przede mną i jestem jeszcze piekielnie niedoskonała jako artystka. Natomiast cały czas wiem, że sprzyja mi los i mam szansę się edukować w tej dziedzinie.

**Ile czasu poświęca pani na pracę? Jak łączy ją pani z życiem prywatnym?**

Najbardziej problematyczną kwestią są wyjazdy. Mam dziecko i to ono jest dla mnie najważniejsze. Gdy gramy koncerty, co jest nieodłączną częścią mojej pracy i co bardzo lubię, muszę dokonywać tego dramatycznego wyboru pomiędzy życiem rodzinnym a zawodowym. Obie te sfery bardzo mnie pociągają, nie mogłabym funkcjonować bez jednego albo drugiego. Staram się nie wyjeżdżać w długie trasy, a podczas mojej nieobecności zapewnić dziecku maksymalną opiekę. Myślę, że w skali roku praca zajmuje mi jakąś jedną trzecią czasu. Ja najbardziej lubię koncerty. Wiem, że jest taka kategoria wokalistek, które wolą pracować w studio, bo można tam wiele ukryć pod tymi wszystkimi technologicznymi nowinkami. Wszystko brzmi super. Sądzę, że dla muzyka koncert jest realnym sprawdzianem jego możliwości.

**Kiedyś powiedziała pani, że w życiu cieszą panią drobniaki. Co dla pani jest drobiazgiem?**

To jest wszystko co nie podlega komentarzom w prasie czy mediach. To są drobniaki. Myślę, że dzieci mają taką skłon-

ność do wychwytywania z otoczenia, z życia takich momentów, które są absolutnie nie-medialne, ale skrajnie fascynujące. To może być cokolwiek. Na przykład tutaj fascynuje mnie to pomieszczenie, bo jest zaskakujące, jak na gabinet dyrektora domu kultury. To potrafi mnie jakoś zainspirować i ucieszyć, że prawdopodobnie nie przejdę nad tym do porządku dziennego, tylko jakiś fragment swego czasu poświęcę na rozmyślanie, co tu się dzieje na tych ścianach.

**Czy czuje się pani spełniona?**

Myślę, że tak. Dlatego, że ja zawsze przyrównuję się do tych, którzy mają gorzej i to jest świetny sposób na to, by pozostawać w stanie takiej permanentnej wdzięczności wobec losu. Naprawdę, póki co nie mogę narzekać, bo (odpuścić) jestem zdrowa, moja rodzina jest zdrowa, poza tym robię to, co lubię i nie wyobrażam sobie większego szczęścia. Jestem w szczęśliwym związku, jestem zakochana od dłuższego czasu. To jest wspaniałe życie. Aczkolwiek cały czas mam jakby świadomość, że jest to bardzo ulotne i może się skończyć w każdej chwili.

**Jak czuje się pani w Polsce? Myśli pani czasem, by stąd uciec?**

Nie, bo jestem za stara. Natomiast myślę, że jeśli osoby są młode i nie mają żadnych poważnych zobowiązań typu rodzina, dzieci itd., to trzeba stąd uciekać. Mówię zupełnie poważnie. Nasz kraj, to nie jest kraj, w którym można rozwinąć skrzydła. Za granicą jest tak, że można naprawdę osiągnąć wiele i dojść do celu, pod warunkiem, że ma się pasję i mnóstwo sił, żeby podejmować kolejne, coraz to nowe wysiłki, by zrealizować marzenia. U nas w kraju moim zdaniem to nie jest do końca

tak. Mam wrażenie, że tu nie wystarczy mieć skrzydła. Tutaj trzeba mieć turbopalenie pod skrzydłami, żeby się w ogóle unieść. Wydaje mi się, że gdybym była młoda, próbowałabym szczęścia gdzie indziej. To przykre, ale taka prawda.

**A myśli pani, że ta tendencja "ucieczek" z Polski kiedyś się zmieni?**

Myślę, że nie. Moja refleksja jest kontrowersyjna, ale powiem to. Wydaje mi się, że trzeba by było wytłuc, zresetować pamięć wszystkim ludziom w tym kraju, zniszczyć podejście do pewnych kwestii albo potrzebny byłby kataklizm, który zredukowałby ilość ludzi w tym kraju do minimum i doprowadziłby do sytuacji, w której światło, oświecone jednostki (czego nie należy utożsamiać ze stanem posiadania czy wykształceniem) mogłyby zapoczątkować wszystko od nowa. Bo niestety pewna treść jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Jeżeli dziadkowie popełnili jakieś błędy, to te same błędy popełniają ich dzieci, czyli nasi rodzice, te błędy popełnią także ja, mój syn... Wydaje mi się, że jest to zakodowane na poziomie genetycznym.

**Uważa pani, że Polacy za bardzo odwołują się do przeszłości?**

Tak, ale do jakichś nieistotnych jej fragmentów moim zdaniem. Uważam, że jesteśmy piekielnie leniwi. Także mnie to czasami dotyczy. Jako naród nie odnosimy większych sukcesów, ponieważ jesteśmy bardzo leniwi i chcemy gratyfikacji za nic, chcielibyśmy mieć mnóstwo wszystkiego za nicnierobienie. Taka jest prawda. Lenistwo jest cechą całego naszego społeczeństwa. Oprócz tego jesteśmy pozbawieni takiej cechy, która jest odpowiedzialna za to, że podejmujemy indywidualne decyzje i indywidualnie dążymy do ich reali-

zacji. Jesteśmy bardzo łatwi do zmanipulowania, zależy nam na tym, by pasować do ogółu, boimy się ryzyka. Mało tego - nawet jeśli zrobimy coś spektakularnego to poddajemy się presji społeczeństwa, które za wszelką cenę chce nam udowodnić, że jesteśmy nikim, mimo tego, że osiągnęliśmy wiele.

**Czy w naszym społeczeństwie dostrzega pani też jakieś dobre cechy?**

Tak, jesteśmy romantyczni... Najbardziej paradoksalne jest to, że w sytuacji totalnego upodlenia, uciemiężenia potrafimy robić rzeczy naprawdę spektakularne, wielkie, odkrywcze, artystycznie najwyższym poziomie. Dobrobyt i obietnica rajów nam nie służą. Służyły nam... zabory. Wtedy poeci pisali wielkie rzeczy, nastąpił zryw patriotyczny. W sytuacji, gdy jesteśmy maksymalnie upodleni, zniszczeni przez jakiegoś agresora, potrafimy się zmobilizować i stworzyć naprawdę coś nieprawdopodobnego, pokazać pierwotnie w nas drzemające cechy. To jest paradoks, bo dziwny jest naród, który nie potrafi być szlachetny i wielki w sytuacji, w której ma komfort wolności, swobody.

**A czy na pewno na co dzień nie potrafimy być wielcy i dobrzy?**

Oczywiście nie chcę generalizować. Ja też jestem częścią tego społeczeństwa, jestem stąd, tu są moje korzenie od wieków, jestem Polką. Sądzę, że są ludzie absolutnie nieprawdopodobni u nas - młodzi, mali, w średnim wieku, starsi, ale szkoda, że jest ich tak mało. Zbyt niewiele, by pociągnąć za sobą całą resztę.

**Myśli pani w tym miejscu o jakichś konkretnych, wielkich jednostkach?**

Nie chcę ich wymieniać. Boli mnie to, że potrafimy uchwycić się pewnych symboli i zamiast cały czas kreować nowe, wydawać je na świat, próbować nad tym, byśmy byli bez przerwy zauważalni przez całą resztę świata, czepiamy się jednego symbolu, który jest wspaniały. Ile można cały czas bazować na trzech nazwiskach, które są rozpoznawalne na świecie. Stać nas na więcej! Dlaczego za granicą zna się na dobrą sprawę dwa polskie nazwiska. Znają Papieża, wiedzą, że jest Polakiem i znają Wałęsę. Czy to są jedyne przykłady na to, że potrafimy być wielcy? Papież wszem, jak najbardziej, ale Wałęsa? Przepraszam, ale to nie jest wizytówka, która powinna przez pokolenia figurować w kontekście Polski na świecie.

**Czy przeszkadza pani nieraz, że jest osobą popularną?**

Tak, bo lubię być taka codzienna i zwyczajna. Jeżdżę tramwajem, mam kartę sieciową, rozmawiam z paniami z warzywniaka, ze spożywczego i do fryzjera chodzę, by posłuchać ploteczek. Nie mam poczucia, że jestem jakoś specjalnie publiczną osobą, aczkolwiek bywają takie momenty, kiedy wolałabym być zwyczajniejsza. Na przykład na wywiadówkach czuję się głupio z tym, że jestem piosenkarką. Czuję się niepoważna i beznadziejna. W takich wypadkach wolałabym być panią z biura. Na ulicy jestem raczej nierozpoznawalna. Dopiero gdy coś powiem, ludzie mówią: "Aaa, skądś znam ten głos".

**Co sądzi pani o dzisiejszym rynku muzycznym? Czy jest na nim coś ciekawego?**

Jest, ale ja raczej tego nie śledzę. Nie zajmuję się lowieniem jakichś fascynujących zjawisk w muzyce. Jestem przywiązana do pewnych starych rzeczy które lubię, za nimi podążam. Natomiast czasem ktoś podrzuca mi do domu coś nowego. Ostatnio nie słucham muzyki, ponieważ robię swoją płytę i jestem zajęta pracą z dźwiękami przez cały dzień. Zatem wolę czytać.

**Kiedy możemy się spodziewać nowej płyty i jakie są plany zespołu HEY?**

Teraz zaczynamy trasę koncertową, która obejmie osiemnaście miast. Do końca tego roku chciałabym wydać solowy album, a w przyszłym roku, pewnie na jesieni, płytę HEY.

Rozmawiała SYLWIA GRYGIEL

# gwiazda nie musi być artystą

Rozmowa z Kasią Nosowską, część druga